



ZOFIA GRALAK
UNIwersytet Łódzki

LUdzkie ZOO - CIEMNA STRONA KOLEKCJONERSTWA

Jak powszechnie wiadomo, muzea zawdzięczają swoje istnienie kolekcjonerom, czyli osobom świadomie zbierającym wytwory natury bądź dzieła sztuki. Zbiory te, często w różnych okolicznościach, udostępniane były publicznie. Zdaniem takich badaczy jak John Elsner i Roger Cardinal (1994) za pierwszego kolekcjonera możemy uznać postać biblijną – Noego. Jak czytamy w Biblii: „Spośród wszystkich istot żyjących wprowadź do arki po parze, samca i samicę, aby ocalały wraz z tobą od zagłady. Z każdego gatunku ptactwa, bydła i zwierząt pełzających po ziemi po parze; niechaj wejdą do ciebie, aby nie wyginęły” (*Genesis*, 6,19-20) Jak wiemy, celem „kolekcji” Noego był ratunek przed wyginięciem wszystkich rodzajów zwierząt. Ochrona stanowi nadrzędną istotę zakładania jakiegokolwiek kolekcji. W związku z powyższym, Noe wykazał się postawą prawdziwego kolekcjonera. Jednak tym, co odróżnia przyjęty przez niego zbiór zwierząt od standardowej kolekcji, jest jego kompletność. co może podważać w ogóle sens jej rozpatrywania w ramach tej kategorii. Jednak nawiązanie do przypowieści może stanowić istotny punkt wyjścia dla podejmowanych tu rozważań, dlatego też na potrzebę porządkowania wywodu została tutaj przywołana. W historii Noego, rozpatrywanej jako opowieść o pierwotnym kolekcjonerze, możemy odnaleźć cechy kolekcjonerstwa, które nadają temu zjawisku sens. Jako najważniejsze z nich należy wskazać: budowanie trwałego zbioru, a także ochronę przed wszelkimi oddziaływaniami zewnętrznymi oraz niszczącą siłą czasu [Elsner i Cardinal 1994, s. 2].

Metaforyczna arka Noego rozpatrywana w kontekście kolekcjonerstwa obrosła w wieku XVII, zwanym epoką ciekawości, wieloma intrygującymi odniesieniami. Przykładowo, istniało wtedy sporo sklepów z asortymentem pochodzącym z odległych zakątków świata. Jeden spośród nich, bardzo popularny i dobrze wyposażony, nieprzypadkowo nosił nazwę „Arka Noego”. Nazwą tą okrzyknięty został również gabinet osobliwości Johna Tradescanta [Yaya 2008, s. 179]. Istnieją także książki z epoki dotyczące tematu kolekcjonerstwa wydane pod tym tytułem. Zatem w oparciu o podane przykłady możemy przyjąć, że biblijna metafora znalazła swoje odbicie w XVII wiecznych próbach interpretacji otaczającego świata, przejawiających się właśnie w kolekcjonerstwie, które z założenia tworzyć miało swoisty mikrokosmos porządkujący dotychczas zdobytą wiedzę dotyczącą znalezisk, artefaktów i naturalii pochodzących z odległych zakątków świata.

Wszelkie zagadnienia dotyczące tworzenia kolekcji splatają się w jedno w epoce ciekawości wyodrębniając tym samym nowy obszar badań – zwany historią kolekcjonerstwa. Zdaniem Krzysztofa Pomiana:

Kolekcje stanowią dla nas dziedzinę *sui generis*, której dzieje nie pokrywają się z dziejami sztuki ani z dziejami nauk, ani z dziejami historii. Dzieje te są – czy raczej powinny być – samodzielną gałęzią historii, skupioną na przedmiotach niosących znaczenie, na semioforach, ich wytwarzaniu, ich krążeniu i ich „konsumowaniu”, które dokonuje się, poza wyjątkowymi przypadkami, za pośrednictwem samego wzroku i nie powoduje w związku z tym ich fizycznego niszczenia. Historia wytwarzania semioforów spotyka jednak historię sztuki, nauki i historii, Semioforami bowiem są najoczywiściej dzieła sztuki, a również produkty przyrody, przedmioty egzotyczne czy relikty przeszłości. Historia obiegu semioforów spotyka historię gospodarczą, tam zwłaszcza, gdzie zajmuje się powstawaniem i rozwojem rynku semioforów. Historia „konsumpcji” wreszcie spotyka historię umysłowości i historię społeczną, pierwszą wówczas, gdy studiuje sposoby klasyfikowania przedmiotów i nadawane im znaczenia; drugą – gdy zajmuje się tymi, którzy je pokazują, i tymi, którzy przychodzą je oglądać. Umieszczona na skrzyżowaniu wielu dróg, historia kolekcji jawi się więc jako jedna z uprzywilejowanych odmian historii kultury [Pomian 1996, s.13].

Zdaniem Manfreda Sommera, kolekcje od zwykłego zbioru odróżnia przyjemność uzyskiwana z oglądania przedmiotów będących jej elementami, a także przyjęcie nieprzypadkowego systemu selekcji obiektów wchodzących w jej skład [Sommer 2003, s. 46–59].

Kolekcjonowane może być wszystko, a kolekcjonerem może być każdy „(...) wszystko, co istnieje, nadaje się na to, by zwrócić uwagę zbieracza” [Popczyk 2008, s. 13].

Jako bardzo ważna w kontekście problematyki tego tekstu jest już sama definicja kolekcji, w myśl której jest nią „każdy zespół przedmiotów naturalnych lub wytworów działalności ludzkiej, utrzymywanych czasowo lub trwale poza obszarem czynności gospodarczych, poddanych szczególnej opiece w miejscu zamkniętym, przystosowanym do tego celu i wystawionym do oglądania” [Kopaliński 1990, s.267].

Przyrównanie istot żywych do jakiegokolwiek formy kolekcji, z założenia jawi się jako niewłaściwe. Jednak w niniejszej pracy zostało użyte po to, by uwydatnić wagę podejmowanych rozważań.

Celem artykułu jest przypomnienie pewnych wstydlivych faktów mających miejsce głównie w XIX i na początku XX wieku, które pomimo dostępnych opracowań, w dalszym ciągu znane są stosunkowo małej grupie odbiorców. Niezaprzeczalnie gatunek ludzki odróżnia się od innych istot żywych. Sprowadzenie człowieka do poziomu zwierzęcia czy eksponatu, narzucane przez termin »ludzkie zoo« sprawia, że odbiorca odczuwa zdziwienie. W momencie, gdy ustępuje ono miejsca głębszej refleksji, pojawia się próba zrozumienia, w jaki sposób należy interpretować zjawisko takie, jak ludzkie zoo, gdzie należy szukać jego genezy i dlaczego w ogóle się pojawiło? Kontekstem istotnym dla poruszanego zagadnienia wydaje się kolekcjonerstwo. O tyle też, o ile kolekcje i kolekcjonerstwo związane są z rozwojem nauk, problematyka ludzkiego zoo pozwala postawić pytanie o zmiany, którym podlega rozumienie nauki, również w kontekście obecnego w niej wartościowania, w tym tego, co uważane jest za moralnie akceptowalne.

W II połowie XVI wieku wielkich tego świata ogarnęła moda kolekcjonowania. Choć naturalnie już znacznie wcześniej oficjalnie istniało wiele kolekcji, dopiero zmiana formy prezentowania zbiorów w gabinecie, którego wartość miała realne przełożenie na status społeczny właściciela stała się istotną pobudką dla rozwoju kolekcjonerstwa. Przy czym, im bardziej osobliwy zbiór prezentowany był w danym gabinecie, tym bardziej jawił się jako cenny i tym większą sławę zyskiwał jego właściciel. W tym okresie gabinety osobliwości były już tak liczne, że

zdaniem Krzysztofa Pomiana śmiało można mówić, że istniały ich setki (jeśli nie tysiące) [Pomian 1996, s.66].

Zbiory, a także cała historia kolekcjonerstwa, zmieniały swój wyraz i charakter na przestrzeni dziejów. Zupełnie inaczej wyglądały XVI wieczne kolekcje względem tych pochodzących z XVIII czy XIX wieku, kiedy moda na gabinety osobliwości już dawno przeminęła. Zmiany zaczęły przybierać coraz bardziej dynamiczną formę począwszy od 1453 roku kiedy to Turcy zdobyli Konstantynopol i zablokowali szlaki handlowe łączące Europę i Azję. Powodem dalekich zamorskich wypraw stała się trudna sytuacja ekonomiczna związana z jednej strony z umocnieniem się pozycji władzy monarszej, z drugiej zaś z niepokojami religijnymi powiązаныmi z reformacją i kontrreformacją. Zatem pierwsza fala eksploracji Nowego Świata miała swoje podłoże nie w ciekawości odkrywczej, ale przede wszystkim w europejskich wewnętrznych problemach politycznych, gospodarczych i społecznych. Niemniej jednak dalekie egzotyczne wyprawy wychodzące daleko poza bezpieczny i zachowawczy horyzont europejskiego rozumowania wyzwalały ciekawość. Pożądanie wiedzy o Nowym Świecie dodatkowo podsycane było ciągłymi publikacjami relacji z podróży. Widoczne różnice choćby w wyglądzie fizycznym ludzi, jak i w obyczajach, determinowały europejski sposób klasyfikacji Ja-Inny, w którym to Europejczykom należała się pozycja herosów, podejmujących się cywilizowania niesfornego, barbarzyńskiego, dzikiego człowieka z odległej krainy. Wspomniane podglądy oparte były na poczuciu wyższości moralnej, charakterystycznej dla Europejczyków [Brits i Cichocka 2009, s. 43]. Europejczycy, to ci cywilizowani, ubrani i kulturalni ludzie, odmienni pod każdym względem od dzikich egzotycznych mieszkańców dalekich krajów, których poziom intelektualny z założenia pozostawiał wiele do życzenia, a obyczaje były wstrząsające. Jednak zjawisko to miało również drugie dno - wspomniane cechy budziły fascynację, czego poświadczenia szukać możemy chociażby w 25 tomach *Grands Voyages* autorstwa Théodore'a de Bry pochodzących z przełomu XVI i XVII wieku. Wielka popularność, jaką zyskały te opracowania, zapewne w dużej mierze uwarunkowana była ich stroną graficzną. Pomimo że autor ilustracji nigdy nie był w Ameryce, rysunki sporządzone jego ręką ukształtowały opinie milionów Europejczyków o mieszkańcach Nowego Świata [Groesen 2008]. Taka

postawa w jakimś stopniu przypomina współczesne zjawisko informacyjnego konsumpcjonizmu, gdzie społeczeństwo bezrefleksyjnie przyjmuje przekaz płynący z mediów, uważając go nie tylko za prawdziwy, ale i godny naśladowania wzorzec.

Z przyczyn obiektywnych w XVII wieku opracowania literackie stanowiły jedyne okno na świat. Przywilej brania pod wątpliwość „faktów” (w tym antropologicznych) powszechnie uznawanych za prawdziwe, posiadało stosunkowo wąskie grono osób zamożnych, mających możliwość odbywania podróży zagranicznych i posiadających status gentelmana [zob. Tuchańska 2012, s. 271-273]. Obserwując postawę, którą przyjmuje większość społeczeństwa w XXI wieku, trudno oprzeć się wrażeniu, że dziś — podobnie jak w XVII wieku, choć z dostępem do wyrafinowanych mediów oraz pełnego zaplecza możliwości technicznych i cywilizacyjnych, większość ludzi swoją wiedzę w dalszym ciągu opiera na podawanych publicznie informacjach, nie wykazując jakiegokolwiek potrzeby ich samodzielnego sprawdzenia. Można widzieć w tym niezmienną postawę człowieka, który poczucia bezpieczeństwa poszukuje w przyjmowaniu tego, co powszechnie uznane zostało za prawdziwe, bez konieczności podejmowania jakiegokolwiek wysiłku. A przecież **„bycie w nieprawdzie jawi się jako przeznaczenie śmiertelnych**, choć wygląda na to, że można być w tej nieprawdzie, nieświadomości i ignorancji, ‘bardziej’ lub ‘mniej’” [Tuchańska 2012, s. 223].

Wraz z upływem czasu pozycja Europy jeszcze mocniej rosła w siłę. Stała się centrum ocen i klasyfikacji, w konsekwencji czego zaczęła zabierać decydujący głos względem oceny wszystkich innych systemów władzy. Taki sposób myślenia zdeterminował postawę Europejczyków jako wybrańców, od których to zależą losy Afryki czy Ameryki. W dalszym ciągu jednak pomimo tak wysokiego rozwoju cywilizacyjnego Europy względem innych miejsc na świecie, sporą trudność generowały zamorskie egzotyczne wyprawy. Były one związane z licznymi niedogodnościami, niewygodą i niebezpieczeństwem. Ciekawość ludyczna w dalszym ciągu nie zyskała zaspokojenia. Ilustracje dawno już nie spełniały jej potrzeb. To właśnie w takich okolicznościach, jako odpowiedź na potrzebę zwiedzenia egzotycznych krajów, powstawały ludzkie zoo. Stanowiły one rodzaj ludzkiej kolekcji zaspakajającej społeczny apetyt na nowe i nieznanne. Była to jedyna kolekcja oferująca

cywilizowanym Europejczykom imitacje dalekich podróży zamorskich bez konieczności spakowania walizki i opuszczenia bezpiecznego kraju. Należy zaznaczyć, że ta praktyka miała jednak swoją genezę znacznie wcześniej, nim stała się zjawiskiem powszechnym i ogólnoeuropejskim, dostępnym każdemu chętnemu odbiorcy. Zasadniczo moźni tego świata zaciekawieni tym, co odmienne zapragnęli wejść w posiadanie egzotycznej służby na swych dworach już od pierwszego momentu zetknięcia Starego i Nowego Świata.

Kolorowa służba była przynależna przede wszystkim finansującym pierwsze podróże zamorskie, z których przywożono takie „żywe pamiątki” lub tym, których było stać na zakup tych „osobliwych okazów”. „Dzika” służba pełniła na dworach dwojaką funkcję. Po pierwsze, była tanią siłą roboczą, a po drugie dodawała egzotyki życiu codziennemu możnowładcy. Jako ciekawostkę można tu podać fakt, że już w 1415 roku Henryk Żeglarz podjął się założenia ciekawej „kolekcji” afrykańskich niewolników. Celem założenia tego „zbioru” było wykształcenie miejscowych przewodników płynnie posługujących się portugalskim. Mamy tu więc do czynienia z przymusowym „ucywilizowaniem” ludzi jedynie po to, by byli pożyteczni dla swojego Pana [Pawłowska 2006, s. 272]. Niemniej jednak prawdą jest, że to właśnie uprzedmiotowienie ludzi oraz gromadzenie towarzyszących im rzeczy stało się istotną pobudką do powstania pierwszych poświęconych odległym kulturom muzeów etnograficznych [Pawłowska 2006, s. 272]. Z kolei już w XVI wieku na dworach książąt włoskich znane były przykłady ludzkich menażerii. Podobnie zresztą przedstawia się sytuacja na dworze francuskim. Nie dziwi zatem, że pierwsze ludzkie zoo na niewielką skalę powstało właśnie w epoce renesansu. Odwzorowanie wioski tubylczej zostało zaaranżowane w 1550 roku z okazji przybycia króla Francji Henryka II i jego żony Katarzyny Medycejskiej do miasta portowego Rouen. Stworzono wówczas imitację wioski amazońskiej, zaś do odtworzenia scen rodem z dżungli potrzebnych było 300 osób, które polowały, zbierały pożywienie, inscenizowały walki i prezentowały sceny rodzajowe, używając przy tym prawdziwej broni, która następnie została jako pamiątka ofiarowana królowi [Yaya 2008, s. 180]. Co ciekawe, w tej osobliwej inscenizacji z przyczyn obiektywnych udział brało jedynie 50 „prawdziwych dzikich”, reszta ról odgrywana była przez Francuzów.

Naturalnie to pozorne zjawisko równości rasowej i cywilizacyjnej wynikało jedynie z braku prawdziwych mieszkańców odległych lądów, którzy musieli zostać zastąpieni, by nadać rozmachu prezentowanemu przedstawieniu.

Duże zmiany w sprawie ludzkich zoo przyniósł wiek XIX kiedy to społeczeństwa rozumiane jako narody zaczęły coraz silniej uświadamiać sobie odpowiedzialność za dokonywane barbarzyństwa, obciążające sumienie nie tylko zmanierowanych możnowładców. Nie zmieniła się jednak uwaga, jaką poszczególne społeczeństwa europejskie obdarzały wszystko to, co szokujące, egzotyczne czy osobliwe. Cały okres poczynszy od przełomu XVIII i XIX wieku aż po wiek XX cechuje bardzo szybki wyścig ku nowoczesności. Dla muzealnictwa jest to szczególny moment, w którym dawne *studiolea* otrzymały nową formę światowych wystaw. Pierwsza taka ekspozycja miała miejsce w 1851 roku w Londynie. Idąc za Hanną Schreiber można przyjąć, że wszystkie wydarzenia tego typu angażowały całe ówczesne społeczeństwa i miały na celu podwyższenie prestiżu przejawiającego się w manifestacji potęgi ekonomicznej i politycznej danego kraju, a także podkreślenie jego znaczenia w skali światowej [Schreiber 2012, s.146-147]. Miało to, rzecz jasna, przełożenie na każdą sferę życia, w tym sztukę, rozwój gospodarki czy handlu. Podczas światowych wystaw rywalizujące ze sobą narody prześcigały się w budowie coraz to nowszych, wyższych i lepszych pawilonów, czego doskonałym przykładem stanowi między innymi Wieża Eiffla czy Pałac Kryształowy. Walter Benjamin kontynuując myśl Karola Marksa [Marks 1953] twierdzi, że wystawy w tym okresie były „centrami pielgrzymek do fetysza towaru” [Benjamin 1984, s. 50], co miało realne przełożenie na ilość odwiedzających. Wydarzenia te posiadały nowatorski charakter i w dobrym tonie była możliwość ich obserwacji. Wiek XIX to bezapelacyjnie renesans ciekawości społecznej która objawiała się istotną wagą, jaką zyskała antropologia jako nauka.

W takich właśnie okolicznościach zaczęły powstawać ludzkie zoo, które z początku określane były subtelnym mianem wiosek tubylczych. Od pierwszych XVI wiecznych pokazów w Rouen minęło już sporo czasu. Co za tym idzie sama ich formuła uległa również zmianie. W dalszym ciągu posiadała pewną dozę teatralizacji, jednak przede wszystkim tym, co kluczowe, był tu dobór „okazów” w zbiorach,

składających się jedynie z rdzennych mieszkańców dzikich łądów. Sposób działania zoo jest czytelny dla wszystkich. Jednak samo określenie „ludzkie zoo” u świadomego odbiorcy budzi niepokój i powoduje zdziwienie. W tych miejscach ludzie byli traktowani gorzej niż inne zwierzęta. Ludzkie zoo były połączeniem obecnie nam znanego zoo i cyrku, jaki pamiętamy jeszcze z początku XXI wieku, czyli miejsca, w którym zwierzęta zmuszane były do różnorodnych, często katorżniczych pokazów ku uciesze tłumu. Dla ludzkiego zoo istotne jest całkowite uprzedmiotowienie ludzi, którzy traktowani byli jak muzealne eksponaty. Zjawisko to najlepiej ukazywało potęgę dominacji silnych Europejczyków nad „dzikimi”.

Wystawy same w sobie w dalszym ciągu pozostawały okazją do prezentacji wszelkich osobliwości. Jako doskonały przykład może tu posłużyć wystawa paryska z 1878 roku, gdzie po raz pierwszy na tak ogromną skalę zbudowane zostały wioski, w których prezentowano 400 „okazów ludzkich” pochodzących z trzech odmiennych lokalizacji: Indochin, Senegalu i Tahiti [Schreiber 2012, s.147]. Wydarzenie to cieszyło się tak ogromną popularnością, że od tego czasu podobne w wymowie wioski zaczęto prezentować podczas wszystkich wystaw światowych. Istniały nawet instytucje specjalizujące się w wystawianiu wspomnianych pokazów, takie, jak choćby *International Anthropological Exhibit Company* [Kłos 1890]. Niekiedy same wioski posiadały charakter objazdowy na modłę cyrku. Jako jedną z popularniejszych można tu wymienić „wioskę senegalską” [Schreiber 2014, s.40]. Niektóre ludzkie zoo w tym okresie już przybierały formę statyczną, ograniczając się terytorialnie do tymczasowej ekspozycji prezentowanej na konkretnym obszarze miejskim, jak miało to miejsce choćby w *La rue du Caire*, połączonej z Wystawą Paryską w 1889 roku [Schreiber 2014, s.41]. Niekiedy samo prezentowanie dzikich nie wystarczyło, dodatkowej wartości nadawała teatralizacja całego wydarzenia, co miało miejsce choćby na pokazie podczas Wystawy Brytyjskiej w 1899 roku, kiedy prezentowanych było 174 członków jednego z najstarszych ludów na Świecie – San. Wspomniani ludzie pokazywani byli jako ogniwo pośrednie pomiędzy pawianami a (w domyśle) ludźmi białymi, jako dydaktyczno-darwinistyczny przykład ewolucji [Schreiber 2014, s.42]. Każdorazowo wszystkie te pokazy były starannie wyreżyserowane, tak aby podbić ego białych Europejczyków,

by oglądając „kolorowych dzikich” mogli poczuć wyższość rasy, do której przynależą na wzór mitycznych herosów. Dlatego też często aranżowane były nieistniejące bitwy, których wynik z założenia był znany. Dobry przykład takiej sytuacji odnajdujemy choćby na Berlińskiej Wystawie Rzemiosła z 1896 roku¹, gdzie setki „dzikich” zmuszonych zostało do radosnych okrzyków *hura* na cześć cesarza i Rzeszy [Corbey 1993, s. 167].

Prezentowani podczas tych pokazów ludzie być może zyskiwali „popularność” dlatego, że ich odbiorcy podświadomie mogli czuć ulgę, a także niezaprzeczną przewagę nad nimi. Bez względu na własne problemy byli wszak biali, cywilizowani, mieli dostęp do światła i wody, mogli chodzić do pracy i łążyli na własne utrzymanie. Co jednak najcenniejsze, zawsze w swoich rozważaniach byli podmiotem, a nie przedmiotem. Nic więc dziwnego, że ludzkie pokazy dowartościowywały tłumy maluczkich i z dnia na dzień zyskiwały na popularności. W świecie odnotowano nawet modę na zbieranie pocztówek ukazujących wystawianych dzikich, co dodatkowo ciekawiło i stanowiło determinantę, by zobaczyć taki pokaz na żywo [Corbey 1993 s. 345]. Nie dziwi zatem, że w świetle tych okoliczności pokazy zaczęły stanowić dochodowy interes, a co za tym idzie wymagały specjalnej lokalizacji dla stałych ekspozycji. Był to właśnie moment, w którym forma obwoźna „cyrku” straciła na rzecz stacjonarnej, tym samym dosłownie i w przenośni tworząc zoo. Właśnie miejskie zoo zazwyczaj stawały się umownym obszarem, w którym to miały miejsce stałe ekspozycje tubylczych wiosek. Jako doskonały przykład można tu przywołać działalność Carla Hagenbecka żyjącego w latach 1844-1913. Był on dyrektorem i właścicielem kilku obwoźnych cyrków i hamburskiego zoo, prekursorem wystaw ludzi, które nazywane były przez niego *Völkerschauen*. Dodatkowo Hagenbeck był z zawodu treserem oraz hodowcą, a z zamiłowania przedsiębiorcą zajmującym się ogólnoswiatowym handlem egzotycznymi zwierzętami, a następnie ludźmi. Wszystkie wspomniane „osiągnięcia” i umiejętności umożliwiły temu człowiekowi w latach 1874 i 1875 sprowadzanie do Europy przedstawicieli różnych ras i grup etnicznych, takich, jak choćby Samończycy, Saamowie, Nubijczycy, Inuici czy Masaje [Ames i

¹ Wspomniana wystawa z języka niemieckiego *Berliner Gewerbe-Ausstellung* położyła podwaliny pod przyszłe Niemieckie Muzeum Kolonialne.

Washington 2009]. Celem Hegenbecka było naturalnie wzbogacenie się poprzez prezentowanie szerokiej publiczności tego, czego nie sposób było doświadczyć w domowym zaciszu. Tym samym zapoczątkował on dziwaczną modę na oglądanie egzotycznych, nieskalanych cywilizacją ludów, popularną aż do końca pierwszej dekady XX wieku.

Pokazy tego typu były tak cenione, że jednego dnia Wystawę Berlińską odwiedziło 58 tysięcy osób. Wystawa cieszyła się zaś tak ogromną popularnością, że została przewieziona do Drezna, by ratować przed bankructwem tamtejsze zoo, co zresztą skończyło się pełnym sukcesem, gdyż dzięki niej zoo odwiedzało 20 tysięcy osób dziennie. Hegenbeck organizując inny pokaz w Paryżu na przestrzeni 100 dni pozyskał 2 miliony zwiedzających. Ludzkie zoo wielkie zyski przynosiły również w innych niemieckich miastach, takich jak Monachium, Kassel czy Lipsk [Schreiber 2012, s. 149]. W samych Niemczech na przestrzeni lat 1875-1900 zorganizowano ponad 100 różnorodnych pokazów. Podczas nich prezentowano od 3 do nawet 250 żywych obiektów [Pawlik 2008, s.38]. Wobec podanych powyżej faktów nie dziwi w ogóle, że wystawy osiągały ogromne sukcesy finansowe, co z kolei stanowiło szybką motywację kierowników innych europejskich zoo do prężnych działań. W ślad za Hegenbeckiem poszedł m.in. dyrektor paryskiego zoo Geoffroy de Saint Hilaire, który na przestrzeni lat 1877-1912 zorganizował 30 pokazów, z czego już pierwsze dwa, które odbyły się w 1877 roku, dwukrotnie zwiększyły przychody jego zoo [Schreiber 2012, s.149]. Nieco innego rodzaju pokazy cieszyły się ogromnym sukcesem w Holandii, Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych, gdzie najpopularniejsza stała się ekspozycja *Buffalo Bill Wild West Show*, gdzie cywilizowani biali mogli na własnej skórze doświadczyć Dzikiego Zachodu, oglądając sceny napadów, strzelanin i Indian jeżdżących konno [Schreiber 2012, s.150]².

Ludzkie zoo, o czym dziś mówi się niechętnie, stały się również okazją do pobudzenia seksualnych fantazji Europejczyków, których niezwykle ekscytowały odmienne pod względem budowy ciała dzikich. Doskonały przykład odnajdujemy w licznych pokazach tak zwanej *Hotentockiej Wenus* mających miejsce w XIX wieku w Londynie. Swoją popularność zyskała przede wszystkim dzięki monstrualnym pośladkom i przerośniętym wargom sromowym. Tak nietypowa

² Więcej patrz: <https://centerofthewest.org/> (dostęp 17.02.2019).

budowa sprawiła, że była ona obiektem pożądania wielu angielskich „gentlemanów”. [Wieczorkiewicz 2011, s.253-273].

Saartjie przybyła do Londynu we wrześniu 1810 roku, gdzie po pewnym czasie została „cyrkową” atrakcją. Była wystawiana w znajdującej się na kilkumetrowym podwyższeniu estrady klatce. Następnie zmuszana była, by z niej wychodzić pozwalając widowni podziwiać szczegóły swej anatomii, znosząc upokarzające spojrzenia i szyderstwa. Była też dotykana przez rozochoczoną publiczność. Wspomniane pokazy dość szybko musiały zostać zakończone, gdyż zgodnie z ustawą z 25 marca 1807 roku zniesione zostało w Wielkiej Brytanii niewolnictwo³. W związku z powyższym Brytyjskie Towarzystwo Afrykańskie wytoczyło sprawę sądową „opiekunowi” Saartije. Mężczyzna prawdopodobnie sfabrykował wówczas umowę, potwierdzającą fakt otrzymywania przez kobietę wynagrodzenia w wysokości 12 gwinei rocznie, dzięki czemu sprawa została umorzona [Davies 2003, s. 68]. Następnie pokazy *Wenus* miały miejsce w Holandii i Francji, gdyż wspomniany rozgłos nie służył interesom jej „opiekuna” w Anglii. Tam znów była wyzyskiwana, początkowo przez Henry’ego Taylora, a następnie przez Reaux, który był nie tylko kolejnym organizatorem spektakli z jej udziałem, ale również jej stręczycielem. Mężczyzna pobierał 3 franki w zamian za oglądanie i dotykanie jej ciała [Crais i Scully 2009, s.55-57].

W 1815 roku profesor zoologii i dyrektor Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu (a także dawny dyrektor zoo paryskiego) Étienne Geoffroy Saint-Hilaire dał Saartije propozycję zbadania jej osobliwego ciała. Wówczas kobieta stała się obiektem rozważań naukowców z wielu dziedzin. Wśród obserwujących i analizujących jej budowę ciała mężczyzn odnaleźć można było malarzy, zoologów, anatomistów i innych. Ostatni okres życia Saartije Baartman spędziła w głębokiej nędzy. W wyniku niesprecyzowanej choroby zakaźnej zmarła [Crais i Scully 2009, s. 55-57].

Jednak nawet po śmierci *Hotentocka Wenus* nie zyskała spokoju. Jej ciało zostało wykupione przez naukowca o nazwisku Georges Cuvier,

³ Ustawa ta zabraniała jedynie handlu ludźmi, posiadanie niewolników w Imperium Brytyjskim zostało ostatecznie zniesione w 1843 roku.

prowadzącego na niej za życia badania. Zlecił on wykonanie całkowitego jego odlewu. Utrzymywał, że stanowi ono ewidentny dowód niższości jednych ras względem innych. Dodatkowo, jako argumentu używając powszechnego dobra nauki, przeprowadził na zwłokach liczne badania i analizy. Po ich zakończeniu mózg, odbył oraz narządy płciowe kobiety zostały zachowane w formalinie. Dokonał też rekonstrukcji jej szkieletu. W 1817 roku badacz wydał wyniki swojej pracy w formie publikacji *Uwagi na temat ciała kobiety znanej w Paryżu jako Hotentocka Wenus* w audytorium Académie Nationale de Médecine. Odlew ciała Saartjie oraz jej szkielet wystawione zostały w galerii antropologii fizycznej utworzonej w 1937 roku w ramach paryskiego Musée de l'Homme. Dopiero 40 lat później zostały przeniesione do magazynów muzeum. W 1994 roku, odlew i szkielet opuściły magazyny z okazji prezentacji wystawy *Rzeźba etnograficzna XIX wieku, od Hotentockiej Wenus do Tehury Gauguina* trafiając najpierw w Musée d'Orsay, a następnie do Arles. Od lat 40. datują się pierwsze prośby RPA o zwrócenie szczątków Saartjie Baartman. Prośby te zyskały na znaczeniu w 1994 roku, kiedy to miało miejsce zakończenie apartheidu. Jednak dopiero 6 marca 2002 roku w myśl ustawy o restytucji dóbr kultury, Francja zwróciła zwłoki, dzięki czemu *Hotentocka Wenus* doczekała się godnego pogrzebu [Wieczorkiewicz 2012, s. 233-252].

Kolejnym zatrważającym przykładem jest historia życia kongijskiego Pigmeja Ota Benga. Jak uważali ówczesni darwiniści, Pigmeje stanowili brakujące ogniwo pomiędzy małpami a ludźmi. Ich inteligencję z założenia określano jako równą niepełnosprawnym umysłowo białym. Badacze ci swoje teorie popierali szeregiem badań antropologicznych, w których kryterium stanowiło między innymi szybkość kojarzenia faktów, czy wytrzymałość na ból [Bradford i Blume 1992, s. 40]. Ota Benga na początku XX wieku zamieszkiwał w sąsiedztwie małp w nowojorskim Bronx Zoo. Do Stanów Zjednoczonych został przywieziony z kolonii w Kongo, do której trafił, gdy cudem uniknął śmierci, kiedy belgijscy osadnicy dopuścili się masakry na mieszkańcach jego wioski. Uratowało go tylko to, że w tym czasie był na polowaniu. Powróciwszy do osady został złapany i zniewolony, a następnie sprzedany antropologowi Samuelowi Vernerowi, który w tamtym czasie zajmował się poszukiwaniem nowych obiektów do zoo.

Następnie Verner wypożyczył swojego podopiecznego na wystawę w Luizjanie w 1904 roku. Po zakończonej wystawie Ota wraz z innymi Pigmejami biorącymi udział w prezentowanej wówczas tubylczej wiosce wrócili w towarzystwie Vernera do Afryki. Ota jednak nie potrafił ponownie odnaleźć się we własnej ojczyźnie. Jak odnajdujemy w relacji Vermera, sam pragnął wrócić do Stanów Zjednoczonych, gdzie trafił pod opiekę Williama Hornadaya – dyrektora nowojorskiego zoo. Wtedy dopiero tak naprawdę ten niewielkiego wzrostu mężczyzna w wieku 23 lat stał się niewolnikiem. Przez wzgląd na swoją drobną budowę i niski wzrost wyglądał jak chłopiec, jednak zgodnie z prawdą był już wówczas dwukrotnym wdowcem. Jego pierwsza żona wraz z dziećmi została zamordowana podczas wspomnianej rzezi, w wyniku której Ota został uprowadzony, druga (z którą pobrał się podczas ponownego pobytu w Afryce) zmarła w wyniku ugryzienia przez jadowitego węża. Resztę swojego życia Ota Benga spędził w zoo, dzieląc swoją niedolę z szympansem. Ponieważ w wyniku wszystkich powyżej opisanych faktów zatracił przynależność do jakiegokolwiek społeczności zakończył swoje życie samobójczą śmiercią [Bergman 2000, s.81- 90].

Zdaniem badaczy takich jak Pascal Blanchard, Nicolas Bancel czy Sandrine Lemaire, ludzkie zoo tak naprawdę nie przekazały swoim odbiorcom żadnej wartościowej prawdy o ludach podbitych, natomiast powiedziały bardzo wiele o mentalności widzów tego typu pokazów [Schreiber 2012, s.152]. W teorii miejsca te służyć miały zaspokajaniu wiedzy dotyczącej natury ludzkiej na poszczególnych szczeblach hierarchii istot żywych. W praktyce stanowiły głównie ludyczną rozrywkę. Ciekawość ludzka łączyła się tu z uprzedmiotowieniem, wywyższającym własne ego odbiorcy [Mitchell 1992 s. 292]. Co ciekawe, ludzkie zoo traktowane były przez wielu antropologów jako inspirujący materiał dydaktyczny. Praktykowanym powszechnie obyczajem było szczegółowe badanie obiektów przez antropologów, zanim osoby te brały rzeczywisty udział w pokazach. Zdaniem Anny Wieczorkiewicz to właśnie dzięki powszechnej aprobacie dla tego typu praktyk kategoria osobliwości ponownie wróciła na języki społeczeństwa, a co gorsza zaczęła oficjalnie figurować jako myśl przewodnia narracji muzealnych i temat debat, czy naukowych opracowań [Wieczorkiewicz 2006, s. 317–318].

Odwiedzający ludzkie zoo mieli fałszywe poczucie przynależności do czegoś wielkiego, co wynikało zapewne z doświadczeń kolonializmu i nawiązywało do odczuć związanych z imperialną potęgą danego narodu. Dziś wiemy, że zabiegi te niewiele miały wspólnego z nauką we współczesnym tego słowa rozumieniu, zaś bardzo wiele z budzącą wstyd manipulacją społeczną i absurdem, a jeśli ktokolwiek pokusiłby się o analogię, to pewne skojarzenia można by przyrównać do dzisiejszego zjawiska rasizmu. Ponieważ to właśnie na początku XIX wieku pojawiło się pierwsze raz przeświadczenie, że odmienna budowa ciała i fizjonomia wskazać może różne miejsce w hierarchii gatunkowej i porządku świata [Corbey 1993, s. 353-354].

W pierwszej połowie XX wieku mieszkańcy państw Zachodu zaczęli wyrażać swoje jawne oburzenie wobec barbarzyńskich praktyk przetrzymywania ludzi jako eksponatów w okolicznych zoo. Na mocy powyższych protestów praktyki te zaczęły zanikać. Ostatnie ludzkie zoo zostało zamknięte w 1958 roku w Belgii [Luty 2014].

Pomimo iż wystawy ludzkie zazwyczaj były czasowe, trwały około kilku tygodni, niespecjalnie dziwi, że mimo to przynosiły ogromny dochód. Do lat 20. samo wrocławskie zoo, gdzie częścią ekspozycji byli ludzie odwiedziło 318 tysięcy osób. Naturalnie w dalszym ciągu oburzenie wywołuje fakt, że podobne praktyki w ogóle mogły kiedykolwiek mieć miejsce. W XXI wieku zadajemy sobie pytanie, dlaczego wyższość białego człowieka przez setki lat była tak wydawała się tak oczywista, że jej negowanie byłoby czymś dziwnym.

Zjawisko ludzkich zoo do dziś budzi wiele kontrowersji. Z całą pewnością stanowi on ciemną stronę historii kolekcjonerstwa, wskazuje na moralne wątpliwości i ideologiczne uwikłanie praktyki naukowej. Wydaje się również, że światopogląd, z którego wyrastały ludzkie zoo, położył podwaliny pod przyszłą myśl kształtującą Holokaust będący bezpośrednią kontynuacją zawartych w nich idei.

BIBLIOGRAFIA

- Ames E. (2009). *Carl Hagenbeck's Empire of Entertainments*, Washington: University of Washington Press.
- Benjamin W. (2005). *Pasaże*, tłum. Ireneusz Kania, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Bergman J. (2000). *Ota Benga the pygmy put on display in the zoo*, CEN Technical Journal 14(1).
- Biblia Tysiąclecia (Księga Rodzaju, 6,19-20).
- Bradford, P.V., Blume, H. (1992). *Ota Benga; The Pygmy in the Zoo*, New York: St. Martin's Press.
- Brits K, Cichocka A. (2009). *Zróżnicowanie przekazów niewerbalnych w społeczeństwie wielokulturowym – przykład Afryki Południowej*, Komunikowanie międzykulturowe, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Corbey R. (1993). *Ethnographic showcases, 1870–1930*, „Cultural Anthropology” t. 8, nr 3.
- Crais C, Scully P. (2009). *Sara Baartman and the Hottentot Venus: A Ghost Story and a Biography*. Princeton: Princeton University Press.
- Davies C. (2003). *The Return of El Negro*, Johannesburg: Penguin Books.
- Elsner J, Cardinal R. (1994). Introduction, *The Culture of Collecting*, London: Reaktion Books.
- Glenn P. (2002). *Objects of Culture. Ethnology and Ethnographic Museums in Imperial Germany*, North Carolina: The University of North Carolina.
- Groesen M. (2008) *The Representations of the Overseas World in the De Bry Collection of Voyages (1590–1634)*. Lejda–Boston. Journal of Early Modern History 12 (2008) 1-24
- Kłós M. (1890). *Szkice z wystawy paryskiej*, Rzeszów.
- Kopaliński W. (1990). *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa: Wiedza Powszechna.

- Luty, P. (2014). *Trwa nagonka na Belgów. Internet wypomina im ludzkie zoo*. <https://natemat.pl/108563,trwa-nagonka-na-belgow-internet-wypomina-im-ludzkie-zoo> (dostęp 28.12.2019)
- Marks K. (1953). *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Mitchell T. (1992). *Orientalism and the Exhibitionary Order, Colonialism and Culture*, Michigan: University of Michigan Press.
- Pawlik J. (2008). *Egzotyzm – wątpliwy zachwyty odmiennością*, Misje w XIX wieku, Pieniężno.
- Pawłowska A. (2006). *O potrzebie tworzenia kolekcji sztuki afrykańskiej*, Muzeum sztuki. Od Luwru do Bilbao, Katowice .
- Pomian K. (1996). *Zbieracze i osobliwości*. Paryż Wenecja XVI –XVIII wiek, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Popczyk M. (2008) *Estetyczne przestrzenie ekspozycji muzealnych*, Kraków: Universitas.
- Schreiber H. (2012) *Koncepcja sztuki prymitywnej. Odkrywanie oswojenie i udomowienie Innego w świecie Zachodu*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Schreiber H. (2014). *Z „czarnych” kart historii stosunków międzynarodowych – „ludzkie zoo”*, Społeczeństwo i polityka, Pułtusk, nr.2.
- Sommer M. (2003). *Zbieranie. Próba filozoficznego ujęcia*. Warszawa: Wydawnictwo Oficyna Naukowa.
- Tuchańska B. (2012). *Dlaczego prawda? Prawda jako wartość w sztuce, nauce i codzienności*, Warszawa: Wydawnictwo Poltex.
- Wieczorkiewicz A. (2012). *Drugie życie Saartjie Baartman*, Teksty drugie, nr. 2.
- Wieczorkiewicz A. (2006) *Epoki osobliwości. „Osobliwość” jako kategoria organizująca i mediująca w dyskursie muzealnym*. Muzeum sztuki. Od Luwru do Bilbao, Katowice.
- Wieczorkiewicz A. (2011) *Hotentocka skóra Saartjie Baartman*, Teksty Drugie 2011, nr. 4.

Yaya I. (2008) *Wonders of America. The Curiosity Cabinets as a Site of Representation and Knowledge*, „Journal of the History of Collections”, t. 20, vol. 2.

ABSTRACT

The Human Zoo – The Dark Side of Collecting

The European way of classifying the world, from the Middle Ages, to the nineteenth century, set up his own, universal system by which one should determine what is valuable, and exclude what is unnecessary. In this system, naturally, the highest place in the hierarchy belonged to Europe and Europeans. As a result of such thinking assuming the superiority of one society over another, so-called "human zoos" were created, constituting the missing link in collecting at that time. We are talking about the places where living people played scenes related to life in their indigenous surroundings. This phenomenon for Europeans was a substitute for a journey to the "wild land". For the first time, the human zoo appeared at the courts of the magnates who financed overseas expeditions to the "New World". His development is a nineteenth-century "living paintings" where for "50 cents you could travel around the world". In principle, the human zoo can be compared to peculiar collector's collections. Undeniably, they were humiliating and degrading human dignity. This work aims to bring the topic of the problem to the attention and put it as a topic for a broader analysis on the ethical basis.

KEYWORDS: human zoo, collecting, collections, human dignity

ABSTRAKT

Ludzkie zoo - ciemna strona kolekcjonerstwa

Europejski sposób klasyfikowania świata, poczynając od średniowiecza, skończywszy na XIX wieku, zakładał własny, uniwersalny system, przy pomocy którego należy określać co wartościowe, a wykluczać to co zbędne. W tym systemie, naturalnie najwyższe miejsce w hierarchii należało się Europie i Europejczykom. W wyniku takiego myślenia zakładającego wyższość jednego społeczeństwa nad drugim, powstawały tak zwane „ludzkie zoo”, stanowiące w mniemaniu ówczesnych brakujące ogniwo kolekcjonerstwa. Mowa tu o miejscach, w których żywi ludzie odgrywali sceny związane z życiem w ich rdzennym otoczeniu. Zjawisko to dla Europejczyków stanowiło namiastkę podróży do dzikiego lądu. Ludzkie zoo po raz pierwszy pojawiło się na dworach możnowładców finansujących zamorskie wyprawy do „Nowego Świata”.

Rozwinięcie jego stanowią zaś XIX-wieczne „żywe obrazy” gdzie za „50 centów można było odbyć podróż dookoła świata”. Ludzkie zoo z założenia przyrównać można do osobliwych zbiorów kolekcjonerskich, stanowiących upokarzające i uwłaczające godności człowieka widowiska. Niniejsza praca ma na celu przybliżenie problematyki tytułowego zagadnienia i postawienie jej jako tematu do szerszej analizy o podłożu etycznym.

SŁOWA KLUCZOWE: ludzkie zoo, kolekcjonerstwo, kolekcja, godność ludzka